

O POWIEŚCI
„TRAGICZNA
MIŁOŚĆ KLARY”
ROZMAWIAMY
Z JEJ AUTOREM
— JANUSZEM
B. KOZŁOWSKIM.

Z Januszem Kozłowskim znamy się jeszcze ze szkoły średniej — chodziliśmy do tej samej klasy w ośrodkowym Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Bażyńskiego. Dziś rozmawiamy jako redaktor-ka i autor.

— To już kolejna twoja książka, ale pierwsza powieść. Jak w ogóle narodził się pomysł, żeby napisać „Tragiczną miłość Klary”?

— Od lat piszę dokumentalne rzeczy: artykuły, książki historyczne, wszystko oparte na faktach i źródłach. Ale historia Klary to coś innego. Bardziej osobista, pełna emocji. Nie dało się jej opowiedzieć samymi faktami. Tu chodziło o uczucia, o to, co dzieje się w środku młodej kobiety. Powieść dała mi możliwość pokazania tego głębiej: jej wewnętrzną walkę, wiarę, miłość, samotność.

— No właśnie. Jak właściwie trafiłeś na historię Klary?

— To rodzinna historia, trochę jak znalezisko w kartonie na strychu. Po wojnie mój tata, który nie miał wtedy zbyt wielu kolegów, zdany był na swojego kuzyna Achima (Joachim), syna Emmy, czyli siostry tytułowej bohaterki książki. Mieszkali w dwóch wsiach niedaleko Dąbrowna. Emma zmarła w pierwszych latach po wojnie, a Achim wyjechał do Dortmundu. Z czasem ich kontakt ograniczył się do świątecznych kartek.

W 1989 roku, gdy sam wyjechałem do Berlina, tata odnowił kontakt z Achimem, a ten zaprosił mnie na kilka dni do siebie. Wtedy właśnie pokazał mi dwa kajety: pamiętnik Klary i dziennik Emmy, zapisane drobnym piśmem Sütterlin (potocznie zwanym niemieckim gotykiem) po polsku. On

WIARA, MIŁOŚĆ I SAMOTNOŚĆ W OSTRÓDZIE W 1911 ROKU



O AUTORZE

Janusz B. Kozłowski z wykształcenia prawnik, przez całą swoją karierę zawodową pełnił funkcje zarządcze w przemyśle. Od wielu pokoleń, w tym także przedwojennych, jego rodzina związana jest z ziemią ostródzką, a on sam poświęcił swoją dotychczasową działalność pisarską tej części byłych Prus Wschodnich. Wydał cztery książki oraz liczne artykuły dotyczące historii swojego regionu, m.in. w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” i „Renowacjach i Zabytkach”. W swoich pracach skupia się głównie na opisie życia codziennego, obyczajów, relacji między polskojęzyczną ludnością miejscową a ludnością niemiecką, a także na gwarze ostródzkiej. Szczegółowe zainteresowanie autora budzi religijność dawnych protestanckich mieszkańców tych terenów, zwłaszcza gromadkarstwo.

nie znalazł tego języka. Nie byłem w stanie odczytać wszystkiego od razu, ale poprosiłem o kserokopie. Otrzymałem w pocztę i przez kilka miesięcy mój tłumaczylem je na współczesny język. To były poruszające zapiski: czule, pełne wiary, ale też głębokiego bólu.

Oryginały zapewne trafiły do syna Achima, Ralfa. Niestety, nie mam z nim dziś żadnego kontaktu. Całość materiału uzupełniłem jeszcze o archiwalne listy powiatowego weterynarza (w książce jego nazwisko zostało zmienione), który kierował do ostatniego niemieckiego biskupa warmińskiego, Maximiliana Kallera. Te listy wniosły dodatkową warstwę — nie tylko społeczną, ale i duchową.

— Od lat zbierasz ludzkie historie związane z Ostródą i Prusami Wschodnimi. Czy twoim zdaniem Ostróda była kiedyś dobrym miejscem do życia?

— Zaczniemy od tego, że Prusy Wschodnie były najuboższą niemiecką prowincją, ale mimo to żyło się tu dobrze i dostatnio. Codziennosc toczyła się powoli, spokojnie, tak jak

opisał to Hans Hellmut Kirst w książce „Moje Prusy Wschodnie”. Czuło się inne tempo życia; wszystko działało się wolniej, zresztą tak jak wszędzie wtedy. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć: mówimy o przedhitlerowskich czasach, bo rok 1933 zmienił wszystko, absolutnie wszystkie możliwe standardy życia społecznego, politycznego, duchowego.

Od końca XIX wieku ten region zaczął być w Rzeczy postrzegany jako coś odrębnego, ale fascynującego — trochę jak Wileńszczyzna w przedwojennej Polsce. Wcześniej o Prusach Wschodnich niewiele wiedziano. Świadomość ich istnienia i specyfiki pojawiła się dopiero z rozwojem prasy pod koniec XIX wieku. Nagle stały się modne dzika przyroda, jeziora i lasy, osobiwi, ale przyjaźni i ciekawi mieszkańcy.

Przestrzegaliśmy jednak przed używaniem uproszczeń w stylu „tygiel kulturowy, językowy i religijny”. Po I wojnie światowej te zjawiska praktycznie zniknęły. Jeżeli coś z tej różnorodności jeszcze istniało, to tylko w formie niszowych, wręcz ukrytych środowisk,

które były interesujące, ale dla samych uczestników często niebezpieczne. W okresie międzywojennym dominującym nurtem była kultura niemiecka i religia ewangelicka.

I trzeba uczciwie powiedzieć: do czasów Hitlera wielu mieszkańców tych ziem czuło, że państwo funkcjonuje dobrze. Był porządek, przewidywalność, opieka ze strony państwa państwowych. Społeczeństwo odplacało posłuszeństwem i pracą. Wszystko działało jak w dobrze naoliwionej maszynie. Ludzie byli zadowoleni, a może nawet i szczęśliwi. Ale pojawiło się nowe pragnienie: żeby było jeszcze lepiej, jeszcze wspanialej. I przyszedł rok 1933.

A jak to z pychą bywa, musiała zostać ukarana. Żeby było jasne: wśród mieszkańców tych ziem około 98 procent wierzyło wtedy w faszystowski raj. O żadnej mozaice kultur czy różnorodności nie było już mowy. Wszyscy — poza Żydami — stanowili jednorodny, faszystowski ein deutsches Volk. I niestety nasi dawni polskojęzyczni mieszkańcy odnaleźli się w tej nowej rzeczywistości wyjątkowo dobrze.

— Co cię najbardziej fascynuje w historii tych ziem?

— Wiesz, słowo „fascynacja” w tym kontekście nie jest do końca właściwe. To była zwykła, choć piękna ziemia, zamieszkała przez zwykłych ludzi, którzy prowadzili zwyczajne życie. Oni sami nie postrzegali siebie ani swojego otoczenia jako czegoś szczególnie niezwykłego. Co nie znaczy, że nie mieli poczucia odrębności — szczególnie na wsiach.

Język? Rzeczywiście, po pierwszej wojnie światowej wszyscy mówili już po niemiecku. To był język ulicy, urzędów, handlu. Ale w wielu wiejskich domach wciąż rozmawiano po polsku, choć to zjawisko powoli i naturalnie zanikało. Przed wojną sąsiedzi, którzy w domach mówili po polsku, posługiwali się nim też publicznie: na ulicy, w sklepie, przed kościołem. Ale po plebiscycie w lipcu 1920 roku wszystko się zmieniło. Przykro to mówić, ale mieszkańcy tych ziem stali się mentalnie Niemcami. Proces zniemczenia po prostu się zakończył. I nie ma co się oszukiwać, że odbyło się to pokojowo i dobrowolnie. Świadomie nie użyłem w tym kontekście słowa „germanizacja”, bo ta zakłada działania z zewnątrz.

Warto tu zaznaczyć, że u nas nie mazurono — nie używano gwary mazurskiej. U nas chłop „pjił pjiwo”, a nie „psil pisiwo”, jak na przykład w Piszu.

I tu wchodzimy na mój ulubiony temat: Oberland i tożsamość jego mieszkańców. Ostróda i okolice to do 1945 roku był Oberland, co do tego nie ma wątpliwości. Wątpliwości zaczyna się dopiero wtedy, gdy próbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy Ostróda to także Mazury. Moim zdaniem historycznie nie da się tego obronić.

Po 1945 roku jednak tę krainę trzeba było jakoś nazwać. Oberland zbyt

wyrażnie kojarzył się z językiem niemieckim, więc również na nasze tereny rozszerzono pojęcie Mazury. Ale jeśli miałbym się w to wszystko porządnie zagłębić, musiałabym oddać ci wszystkie szpalty tego numeru.

— No tego zrobić się nie da. To może opowiedz coś o gromadkarzach, o których tyle można przeczytać w zapowiedziach książki.

— No to jednak będziesz musiała oddać mi cały numer... A tak poważnie to tutaj słowo „fascynujący” naprawdę pasuje. Jak wiadomo, w 1525 roku Prusy Książęce, a później Prusy Wschodnie, stały się pierwszym na świecie państwem wyznaniowym z religią luterancką. W XIX wieku niemal wszyscy mieszkańcy, za wyjątkiem katolickiej Warmii, byli wyznania ewangelickiego.

Z czasem jednak luteranizm — szczególnie w XVII i XVIII wieku — zaczął przesuwac się w stronę religii rozumu, a nie serca. Coraz silniej akcentował racjonalizm i formalizm. W dużej mierze skupiał się na doktrynie, co prowadziło do duchowego zubożenia i oddalenia od emocjonalnych przeżyć, szczególnie w codziennej religijności. To zjawisko opisywano jako skostniałą ortodoksję. I to zaczęło uwierać wielu wierzących, nie tylko tych, którzy posługiwali się językiem polskim. Wśród niemieckich ewangelików również pojawiło się poczucie duchowej pustki.

W odpowiedzi na tę skostniałą ortodoksję w drugiej połowie XVIII wieku wyłonił się ruch pietystyczny, który akcentował osobistą modlitwę i bezpośredni kontakt z Bogiem. Centrum tego ruchu było Halle w Saksonii z jego czołowymi postaciami: Philippem Spenerem i Augustem Hermannem Franckem.

Początkowo ruch pietystyczny rozwijał się głównie wśród mieszczaństwa i ziemiaństwa. Ale od początku XIX wieku pierwsze jego iskry pojawiły się też we wsiach Prus Wschodnich i właśnie wtedy narodził się ruch gromadkarski. W pełni

rozkwitł w ostatnich dwóch dekadach XIX wieku, kiedy pruski Litwin i ewangelik Christoph Kukat zarejestrował w Berlinie Wschodniopruskie Towarzystwo Modlitewne. Ten formalny krok sprawił, że ruch nie mógł już być legalnie prześladowany przez oficjalny Kościół.

W naszym regionie były wsie, gdzie gromadkarze stanowili 80, a nawet 90 procent mieszkańców. Normą na przełomie XIX i XX wieku było to, że połowa ludności wsi należała do tej wspólnoty.

— Czym wyróżniali się ci ludzie?

— Porządkowali swoje życie: nie pili, nie palili, nie uczestniczyli w zabawach, sumiennie pracowali, ubierali się skromnie, najczęściej w czarne stroje. Spotykali się w gromadach po domach, stąd właśnie nazwa ruchu — gromadkarze. Podczas tych spotkań studiowali Pismo Święte i modlili się. Działo się, że takie modlitwy trwały nawet do pięciu godzin.

Mieli też własny system wędrownych kaznodziejów, których wizyty w poszczególnych wsiach zapowiadał wydawany przez Kukata tygodnik „Friedens-Bote” („Posłaniec Pokoju”). Gromadkarze przeżywali głębokie, autentyczne nawrócenia. Wśród wiernych dość często dochodziło do stanów mistycznych.

— Faktycznie, to niecodzienne.

— Tak, wręcz fascynujące. To było zderzenie z jednej strony niemieckiej, chłodnej, racjonalnej religii, jak to określali sami gromadkarze, „religii pastorałów”, a z drugiej strony duchowości, która niosła w sobie silny pierwiastek słowiański, a może nawet ślady staropruskiej wrażliwości. Z tego zderzenia wybuchła energia, której nie spotkasz nigdzie indziej.

— A dlaczego ten ruch jest dziś tak mało znany?

— To bardzo dobre pytanie. Bo to wszystko działo się w sferze ducha, a tę najtrudniej dokumentować. Dodatkowo ta sfera należała do najbardziej intymnych obszarów życia

wierzących. Samo opowiadanie o takich przeżyciach mogło być odbierane jako przejaw pychy, więc rzadko o tym mówiono. W efekcie nie pozostało wiele źródeł. A jeśli nie ma źródeł, nie ma opracowań. A jeśli nie ma opracowań, takie zjawiska łatwo popadają w zapomnienie.

— Wróćmy do książki.

Powiedz pokrótce, o czym jest „Tragiczna miłość Klary”?

— O Klarze (śmiej się). Główna bohaterka to młoda dziewczyna z podostrożdzkiej wsi, która w styczniu 1911 roku podejmuje pracę jako służąca w domu ostródzkiego lekarza. To atrakcyjna, ale też inteligentna, pracowita i głęboko religijna młoda kobieta, członkini ruchu gromadkarskiego. Nie będę oczywiście zdradzał szczegółów fabuły. Powieść rozgrywa się na trzech płaszczyznach: społecznej, osobistej i duchowej. I w odniesieniu do każdej z tych płaszczyzn można dostrzec trzy obiekty miłości Klary. A wszystko osadzone w realiach Ostródy z 1911 roku.

— Czy pisać historię tej młodej dziewczyny, trzymać się sztywno znanych ci faktów?

— Gdybym przyjął takie założenie, nikt nie chciałby tego czytać. Pozwolisz, że — nie porównując się oczywiście — zacytuję Sienkiewicza, któremu zadano podobne pytanie w odniesieniu do „Ogniem i mieczem”: „Starałem się, ile mogłem, być wiernym zarówno duchowi epoki, jak i wydarzeniom historycznym, lecz powieść jest zawsze powieścią, a nie wykładem dziejów”. Jeśli naprawdę chcesz opowiedzieć historię, musisz sobie dać pewną swobodę. Inaczej napiszesz pracę historyczną, a tym razem to nie było moim celem.

Podobnie postąpiłem z topografią. I tu mogę podprzeć się Kirstem, który na potrzeby „Wilków” stworzył fikcyjne miasteczko Gilgenrode — pół Dąbrówny (Gilgenburg), pół Ostródy (Osterode). To bardzo wygodne: z jednej strony inspirowiesz się

autentycznymi miejscami i w ten sposób kokietujesz czytelnika, a z drugiej możesz uniknąć bezpośrednich oskarżeń i jednocześnie realistycznie pokazać ludzkie postawy, oportunizm, dramaty i tragedie. Trochę z tej techniki również skorzystałem: poprzesuwałem figury na szachownicy, zmieniając niektóre miejsca i postaci.

— Pracujesz zawodowo w zupełnie innej dziedzinie: zarządzasz w przemyśle. Co daje ci zajmowanie się historią?

— Prawdę mówiąc, same kłopoty. Jak coś ci interesuje, to naturalnie się tym zajmujesz, dokumentujesz, zbierasz materiały. Często wydajesz na to niemałe pieniądze. Następnym tego jest potrzeba podzielenia się tą wiedzą z innymi. No więc piszesz. I do tego momentu jeszcze jakoś to wszystko się układa.

Ale potem przychodzi etap tworzenia książki. No i tu się zaczyna. Książek dziś prawie nikt już nie czyta, a piszących jest więcej niż czytających. To trochę jak z bednarzami — zawód, który musiał wyginać, bo od dziesięcioleci nikt nie potrzebuje dębowych beczek. Z książkami bywa podobnie. I wtedy zaczynasz się zastanawiać co dalej. Musisz się zamienić we własnego impresaria: dzwonić, pisać maile, organizować promocje. W przypadku „Klary” jestem właśnie w tym punkcie. Kiedyś zajmował się tym wszystkim mój poprzedni wydawca, Waldemar Mierzwia. Nie tylko pięknie i starannie wydawał książki, ale był też doskonałym menadżerem. No ale przeszedł na emeryturę, choć cały czas mnie wspiera, za co jestem mu bardzo wdzięczny. Musiałem jednak zmienić wydawcę i sam przejąć większość tych obowiązków. I szczerze mówiąc, ta rola zupełnie mnie nie porusza.

— A kolekcjonowanie?

Wiem, że masz pokażne zbiory.

— Zaczęło się od kilku pocztówek, które kupiłem jeszcze w Berlinie. Potem, już po powrocie do Polski, ktoś podarował mi jakieś parafialne dokumenty,

potem trafiły się listy, modlitewniki, flakoniki, buteleczki... Sporo rzeczy mam też po moim tacie. Ludzie, którzy wyjeżdżali na stałe do Niemiec w latach 70 i 80, przynosili mu różne rzeczy związane z naszą ziemią, których nie mogli ze sobą zabrać: stare gazety, butelki, niepotrzebne dokumenty. Dziś to już są setki przedmiotów.

Nie mogę też nie wspomnieć o internetowych aukcjach; na Allegro niemieckim e-Bayu jestem zarejestrowany od 2002 roku. Ale najcenniejszy ze wszystkich jest dla mnie zeszyt z zapisami pewnej kobiety z czasów I wojny światowej. Jej mąż był na froncie zachodnim, a ona pisała o pogodzie, chorobach dzieci, modlitwach. Zwykle życie, ale zapisane z taką siłą emocji, że człowiek, czytając, ma wrażenie, jakby stał obok niej.

— Odwiedzasz Ostródę.

Jak patrzysz na to, co się dziś w mieście dzieje?

— Widzę wiele zmian. Czy dobrych? Trudno powiedzieć. Kiedyś było to miasto dużych przestrzeni i zieleni. Dziś zabudowuje się ostatnie trawniki, po których kiedyś biegali z kolegami. Nie powiem, żeby mnie to cieszyło. Nowe budynki są bardzo nowoczesne, czyli takie, na które po pięciu latach nie chce się już spojrzeć. Trudno mi wskazać coś naprawdę ponadczasowego, co powstało w ciągu ostatnich 30 lat.

— Chciałbyś coś dodać na koniec?

— Chyba tylko jedno. Mam nadzieję, że znajdzie się choć jedna — a może kilka — młoda osoba, która przeczyta tę książkę i zada sobie pytanie, czy wartości, którymi żyła Klara ponad 100 lat temu, nie są dziś warte przemyślenia. Czy może nie da się czegoś od niej przejąć, by zapelnąć puste miejsce w sobie — miejsce, które często zostało wypłukane przez ekran.

— Dziękuję ci za tę rozmowę.

— A ja tobie, Basiu — i za rozmowę, i za pamięć sprzed tylu lat.

BARBARA CHADAJ-LAMCHO



Fragment książki:

„Na stole położyła Biblię i kancjonał. Z Biblii wyjęła czarno-białe obrazy Jezusa modlącego się na Górze Oliwnej — prezent od ciotki Minny, niezżyjący już siostry mamy, która również była służącą w Olsztynie. Ustawiła obrazek na pomalowanym na biało drewnianym parapecie. Uklękła, zamknęła powieki i oddała się modlitwie. Ciepło spłynęło do jej serca. Poczuła pokój — wewnętrzny spokój, który porządkował jej myśli i prowadził ją. Po chwili otworzyła oczy i pomyślała: »Jezu, pomóż«. Zaczynał się nowy rozdział w jej życiu — została służącą”.

Na tle rodzących się napięć początku XX wieku rozgrywa się cicha tragedia młodej dziewczyny. Klara Kroll wyrusza z rodzinnej wsi do miasta nieświadoma, jak bardzo ta podróż odmieni jej życie. Jej historia to opowieść o religijności, społecznych podziałach i duchowym osamotnieniu.

Początek XX wieku, Prusy Wschodnie. Kraj pograniczny, gdzie jeszcze niedawno współistniały różne języki, wyznania i kultury, zaczyna powoli pękać pod ciężarem rodzących się napięć. Klara Kroll, osiemnastolatka wychowana w skromnej, chłopskiej rodzinie ewangelickiej, opuszcza wieś, by podjąć służbę w domu ordynatora ostródzkiego szpitala — doktora Deppnera. Dziewczyna próbuje pogodzić codzienne obowiązki z praktykowaniem wiary w protestanckiej wspólnotie gromadkarskiej i budowaniem nowych relacji. Miasto kusi ją nieznanymi dotąd możliwościami, a pojawiający się w jej życiu mężczyźni sprawiają, że zaczyna wierzyć w miłość i szczęście. Niestety, jedna lekkomyślna decyzja wystarczy, by wszystko to zaprzepaścić...

„Tragiczna miłość Klary” Janusza B. Kozłowskiego to oparta na prawdziwej historii opowieść o granicznych z mistycyzmem duchowych doświadczeniach, uczuciach i samotności. Poruszający portret młodej kobiety, potępionej przez społeczeństwo, która nagle zostaje zupełnie sama — i nie widzi już dla siebie ratunku.

Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Novae Res i jest dostępna w sprzedaży na stronie <https://www.taniaksiążka.pl/tragiczna-milosc-klary-p-2280949.html>.

35. Jhg. JUNI 2025 Nr. 6 (439)

MASURISCHE STORCHENPOST



**Bräuche, die an der Mittsommernacht Tradition haben/
Tradycyjne zwyczaje Nocy Świętojańskiej. S.22, 58**

Foto: <https://www.se.pl/>

Informacja

Nowa książka Janusza B. Kozłowskiego „Tragiczna miłość Klary” ukazała się w tym roku w wydawnictwie Novae Res.

Od wielu pokoleń, w tym także przedwojennych, rodzina autora związana jest z ziemią ostródzką, a on sam poświęcił swoją dotychczasową działalność pisarską tej części byłych Prus Wschodnich. Wydał cztery książki oraz liczne artykuły dotyczące historii swojego regionu.

W swoich pracach skupia się głównie na opisie życia codziennego, obyczajów, relacji między polskojęzyczną ludnością miejscową a ludnością niemiecką, a także na gwarze ostródzkiej.

„Tragiczna miłość Klary” to historia tytułowej bohaterki, która na początku XX wieku opuszcza wieś i podejmuje pracę jako służąca w Ostródzie. Musi pogodzić codzienne obowiązki z praktykowaniem wiary we wspólnocie gromadkarzy. Niestety, rzeczywistość ją przerasta, a nie ma nikogo, kto mógłby jej pomóc i jedynym rozwiązaniem, jakie wybrała było samobójstwo.

Książka porusza kwestie duchowych rozterek, oczekiwań społecznych, samotności, a także trudnej sytuacji służących w tamtych czasach, które bywały ofiarami przemocy i społecznego wykluczenia.

Książka ukazała się w języku polskim.

Osteroder Zeitung

Älteste Tages-Zeitung im Regierungs-Bezirk Allenstein

gegr. 1834

Heimatbrief der Kreisgemeinschaft Osterode Ostpr. e. V.

Folge 144

Osterode am Harz, im November 2025



Steineklopfer auf der Chaussee nach Rothekekrug

BUCHVORSTELLUNG

TRAGICZNA MIŁOŚĆ KLARY – KLARAS TRAGISCHE LIEBE VON JANUSZ KOZŁOWSKI

Vor dem Hintergrund wachsender Spannungen zu Beginn des 20. Jahrhunderts entfaltet sich das stille Drama eines jungen Mädchens. Klara Kroll verlässt ihr Heimatdorf und reist in die Stadt – ohne zu ahnen, wie sehr diese Reise ihr Leben verändern wird. Es ist eine Geschichte über Religiosität, soziale Trennlinien und seelische Einsamkeit. Ostpreußen, Anfang des 20. Jahrhunderts. In einem Grenzgebiet, wo einst unterschiedliche Sprachen, Religionen und Kulturen nebeneinander existierten, beginnt das soziale Gefüge unter der Last wachsender Spannungen zu zerbrechen.

Klara Kroll, eine 18-jährige Tochter aus einer armen evangelischen Bauernfamilie, verlässt ihr Dorf, um als Dienstmädchen im Haushalt des Direktors des Osteroder Krankenhauses, Dr. Deppner, zu arbeiten. Zwischen Haushaltsaufgaben, ihrem Glauben in einer pietistischen evangelischen Gemeinschaft (den sogenannten Gromadki) und dem Aufbau neuer Beziehungen schwankt sie zwischen Hoffnung und Pflicht. Die Stadt lockt mit ungeahnten Möglichkeiten – und Männer, die in ihr Leben treten,

lassen sie an Liebe und Glück glauben. Doch ein unüberlegter Schritt reicht aus, um all dies zu zerstören.

Klaras tragische Liebe ist eine auf wahren Begebenheiten basierende Erzählung über mystische spirituelle Erfahrungen, Gefühle und Einsamkeit. Ein ergreifendes Porträt einer jungen Frau, die von der Gesellschaft verstoßen wird – und keinen Ausweg mehr sieht.

Das in polnischer Sprache veröffentlichte Buch mit 256 Seiten kann bei verschiedenen Internethändlern in Polen bezogen werden.

